



ANTON CZECHOW

Dyrektor pod kanapą

ANTON CZECHOW

Dyrektor pod kanapą

(ZAKULISOWA HISTORIA)

TŁUM. A. W.

Dawano „Wodewil z przebieraniem się”. Klaudia Matwiejewna Dolska-Kauczukowa, młoda, sympatyczna artystka, gorąco oddana świętej sztuce, wpadła do swojej garderoby i zaczęła szybko zrzucić z siebie ubranie cyganki, by w jednej chwili włożyć kostium huzarski. Żeby uniknąć fałd i aby kostium leżał na niej gładko i ładnie, utalentowana artystka zdecydowała się zrzucić z siebie wszystko do cna i włożyć go wprost na kostium Ewy. Gdy była już rozebrana i kuląc się od lekkiego chłodu, poczęła wygładzać huzarskie rajtuzy, do uszu jej doszło ciche westchnienie. Otworzyła szeroko oczy i zaczęła się przysłuchiwać. Jeszcze raz ktoś westchnął i nawet wyszeptał:

— Och, jakże ciężkie nasze grzechy!

Artystka obejrzała się i nie zobaczywszy ku swemu zdumieniu nic podejrzanego w garderobie, zdecydowała się rzucić okiem na wszelki wypadek pod jedyny mebel — pod kanapę. I oto właśnie tam ujrzała długą figurę ludzką.

— Kto tu jest? — krzyknęła przerażona, odskakując od kanapy i przykrywając się huzarską kurtką.

— To ja... ja — dał się słyszeć spod kanapy drżący głos — niech się pani nie boi, to ja... Tss!...

W sepleniącym szepcie, podobnym do skwierczenia patelni, artystka z łatwością poznała głos swego dyrektora Indiuikowa.

— To pan? — oburzyła się, czerwona, jak piwonja, — Jak... pan śmiał?! Cały czas tu, stary podlec, leżałeś? Tego jeszcze brakowało!

— Droga... gołąbko moja! — zaczął Indiuikow, wysuwając swą łysą głowę spod kanapy — nie gniewaj się, najdroższa! Zabij mnie, zdepcz, jak żmiję, ale bądź cicho! Nic nie widziałem, nie widzę i widzieć nie chcę. Niepotrzebnie nawet pani się zakrywa, piękności moja nieopisana! Niech pani wysłucha starca, stojącego już jedną nogą w grobie. Tylko po to tu się ukryłem, by ratować życie! Gine! Niech pani patrzy: włosy mi się najeżyły. Z Moskwy przyjechał mąż mojej Głaszeńki. Teraz biega po teatrze i czyha na moją zgubę. Okropne! Przecież, nie mówiąc o Głaszeńce, jestem mu winien pięć tysięcy.

— A mnie co do tego? Wynos się w tej chwili, albo sama nie wiem, co z tobą, ty podlec, jeden, zrobić!

— Tss... złotko, tss!... Na kolanach błagam, czołgam się. Gdzie mam się przed nim ukryć, jeżeli nie u pani? Znajdzie mnie przecież wszędzie, tylko tu wejść się nie ośmieli. Błagam! Proszę! Dwie godziny temu go widziałem. Stoję sobie podczas pierwszego aktu za kulisami i patrzę, a tu on idzie z widowni na scenę.

— To znaczy, że pan i podczas dramatu tu leżał? — przeraziła się artystka. — I... i wszystko pan widział?

Dyrektor zaczął szlochać.

— Drzę! Trzęsę się! Zabije przeklęty. Przecież już raz strzelał do mnie w Nowogrodzie... W gazetach pisali...

— Ach... to ostatecznie jest nie do wytrzymania! Wynos się pan, bo już czas mi się ubierać i wyjść na scenę. Wynos się, bo... krzyknę, rozplacę się głośno albo lampą cisnę w pana!

— Tss!... nadziejo moja, kotwico zbawienia. Pięćdziesiąt rubli podwyżki — tylko niech mnie pani stąd nie wyrzuca. Pięćdziesiąt!

Artystka okryła się jakimś szmatkami, pobiegła do drzwi, by wołać o pomoc, Indukow czołgał się za nią na kolanach i złapał ją za nogę powyżej kostki.

— Siedemdziesiąt pięć rubli, tylko nie wypędzaj! — zasyczał, dusząc się. — Jeszcze pół benefisu dodam.

— Kłamiesz!

— Niech mnie Bóg skarże! Przysięgam. Żebym przepadł... Pół benefisu i siedemdziesiąt pięć rubli podwyżki!

Dolska-Kauczukowa wahała się chwilę, wreszcie odeszła od drzwi.

— Przecież pan kłamie — powiedziała płacząco.

— Niech się pod ziemię zapadnę, niech zbawienia nie doczekam! Czy to ja gałgan jaki, czy co?

— Dobrze, pamiętaj pan — zgodziła się artystka. — No, włącz pan pod kanapę.

Indukow ciężko westchnął i sapiąc, włożył pod kanapę, a Dolska-Kauczukowa zaczęła się prędko ubierać. Palił ją wstyd, że w jej garderobie pod kanapą leży obcy mężczyzna, ale świadomość, że zrobiła to dla świętej sztuki, dodała jej tyle otuchy, że zrzucając z siebie później huzarskie ubranie, nie tylko nie wymyślała, ale nawet wyrażała współczucie:

— Pan się tam powala, Kuzma Aleksieiczu — Bo przecież najrozmaitsze przedmioty stawiam pod kanapę.

Wodewil się skończył. Artystkę wywoływano kilkanaście razy; ofiarowano jej bukiet ze wstęgami i napisem: „Zostań z nami!” Wracając po owacjach do swojej garderoby, spotkała za kulisami Indukowa. Zawalany i potargany dyrektor promieniał i zacierał ręce z zadowolenia.

— Cha-cha!... Wyobraź sobie, gołąbeczko! — powiedział, zbliżywszy się do niej — śmieję się ze starego durnia. Wyobraź sobie, to nie był wcale Pryndin. Ha-ha! Do diabła, długa, ruda broda wprowadziła mnie w błąd... Pryndin też ma długą, rudą brodę. Omyliłem się, stary osioł. He-he! Niepotrzebnie cię tylko niepokoił, czarodziejko moja.

— Ale niech pan tylko nie zapomni o tym, co mi pan obiecał — powiedziała Dolska-Kauczukowa.

— Pamiętam, pamiętam, złotko moje, ale... gołąbko droga, to nie był Pryndin! Myśmy się umawiali tylko co do Pryndina, dlaczego więc mam spełniać obietnicę, skoro to nie był Pryndin. Gdyby to on był — to co innego, a przecież sama widzisz, że się myliłem. Jakiś dziwadło wziąłem za Pryndina.

— Co za nikczemność — oburzyła się artystka. — Nikczemność! Podłość!

— Gdyby to był Pryndin, to rozumie się, miałyby pani zupełne prawo żądać, żebym spełnił obietnicę, a to przecież był lichy wie kto. Może to był jakiś szewc albo za przeproszeniem, krawiec — to ja mam za niego płacić. Jestem człowiekiem uczciwym... Rozumiem...

I odchodząc, wciąż gestykulował i mówił:

— Gdyby to był Pryndin, to rozumie się, byłbym zobowiązany, ale przecież to jakiś nieznajomy... Jakiś, lichy go wie, rudy człowiek i wcale nie Pryndin...

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/dyrektor-pod-kanapa>

Tekst opracowany na podstawie: Anton Czechow, Śmierć urzędnika, tłum. A. W., "Biblioteka Groszowa", Warszawa, 1926

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Weronika Trzeciak.

Okładka na podstawie: Sri Mariamman Temple, mac_ivan@Flickr, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-0147-9

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.